

# PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 28 (197)

WARSZAWA

15 LIPCA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ

MARIAN PIECHAL — MÓJ PROFESOR  
KAZIMIERZ SOWIŃSKI — „KLEJNOT W KORONIE RZECZYPOSPOLITEJ”  
ROMAN KOŁONIECKI — UROKI KRZEMIENIA  
KSIĄŻKI — TEATR — PRZEGLĄD PRASY

AUGUSTYN JAKUBISIAK

## MIT O MYŚLENIU NIETENDENCYJNYM

Poruszanie niniejszego tematu wydać się może zbyteczne w dobie obecnej. Wypadki bowiem ostatnich kilkunastu lat wykazały niezbieżność elementarnej zasady psychologii, głoszącej, że myślenie jest funkcją biologiczną człowieka i, jako takie, podlega finalizmowi. Finalizm ten implikuje prymat woli nad myślą. Podczas gdy decydujący wpływ wolnej woli przejawia się w coraz liczniejszych faktach życia ludzkiego, rola myśli, aczkolwiek ważna, okazuje się bardziej podrzędna: zadaniem jej jest uzasadnić i usprawiedliwić samorzutne zamierzenia i poczynania woli. Ideologie współczesnych przewrotów społecznych nie inną wykazują celowość: służą one do teoretycznego uprawnienia *post factum* wobec ogółu tego, co w praktyce dokonało lub dokonuje wolna wola jednostek. Krótko mówiąc, nie myśl, ale wola daje impuls działaniu ludzi, branemu w znaczeniu najszerszym: rolą myśli jest dostarczać woli skutecznych argumentów, usprawiedliwiających jej samodzielne poczynania.

Ten stan rzeczy zanadto jest dziś znany, by się nad nim długo rozwodzić. Zwłaszcza dla mnie osobiście zbyteczne jest obszernie zajmowanie się nim, jako że w większości prac i rozpraw moich bronię właśnie prymatu woli nad myślą. Kwesii tej poświęciłem całkowicie wydaną niedawno pracę moją francuską p. t. *La Pensée et le Libre Arbitre*<sup>1</sup>.

A jednak mnie właśnie przypada w udziale niemily obowiązek ponownego omawiania tej sprawy. Obowiązek niemily, jako że wywodom moim muszę nadać charakter polemiczny. A mnie bynajmniej nie chodzi o polemikę, zwłaszcza z przeciwnikami tego typu, co mój krytyk z *Wiadomości Literackich*, p. Kazimierz Bleszyński. Oba jego sprawozdania z moich prac<sup>2</sup> wykazują tak głęboki brak elementarnej uczciwości sprawozdawczej i tak wyraźną złą wolę, że wszelką z nim polemikę uważałbym za stratę czasu. Toteż nie do p. Bleszyńskiego zwracają się niniejsze rozważania, ale do tych jego czytelników, którzy prac moich osobiście nie znając mogą na podstawie jego sprawozdań wyrobić sobie mylne pojęcie o zasadniczej myśli mojej filozofii. Myśli tej bronić od wszelkich zakusów wypaczenia i zniekształcenia jest moim prawem i obowiązkiem.

P. Bleszyński zarzuca głównie mojej filozofii, że jej wywody zmierzają ostatecznie do afirmacji Boga. Prawdzie tego zarzutu nie można zaprzeczyć. We wszystkich moich ogłoszonych drukami pracach, we wszystkich odczytach i przemówieniach, nie wyłą-

czając wykładów jakie miałem w tym roku w Sorbonie, kwestia Boga zajmuje miejsce centralne. To właśnie postawienie kwestii Boga u kresu wszystkich zagadnień myśli ludzkiej poczytuje p. Bleszyński za największy skok w moim myśleniu. Wprawdzie w sprawozdaniu jego spotykamy taki pogląd: „Bóg dla filozofa może być (czasem) tylko punktem dojścia, nigdy punktem wyjścia z pozycji na haczość”. Ze słów tych można by wnosić, że p. Bleszyński pozwala wspaniałomyślnie umyślowi ludzkiemu dojść „czasem” do Boga, jako do ostatecznego wyniku swych badań. Takiemu jednak przypuszczeniu przeczą dalsze słowa mojego krytyka. Zarzuca mi on bowiem, wbrew wygłoszonej przed chwilą zasadzie, że kwestię Boga umieszczam na końcu mych rozważań. „Tymczasem, ks. Jakubisiak komponuje obszernie swe dzieło francuskie nieomal tak samo jak krótkie szkice polskie: rzecz się zaczyna od nauki, od wzorów matematycznych i fizyki współczesnej — wiedzie przez tendencyjną krytykę filozofów i w najważniejszym miejscu kończy się kazaniem. Kazanie to naszpikowane jest jakimś 93 cytatami i odsyłaczkami do Pisma św. Szyldo, trywialnie mówiąc, wychodzi z worka dopiero na str. 285”. Gdyby to „sztyldo” ukazało się wcześniej, na samym nawet początku, p. Bleszyński nie czułby się mimo to zadolony w swych metodycznych wymaganiach, nie o miejsce bowiem chodzi mu, ale o samą rzecz, czyli o afirmację Boga. Afirmację tę wytyka mi p. Bleszyński jako największy błąd książki *La Pensée et le Libre Arbitre*: „Nie podobna powiedzieć, pisze on, aby to była dobra książka. Z punktu widzenia, który nam na tym miejscu przystoi przede wszystkim — ze stanowiska czystej krytyki rozumu pisarskiego — trudno ją uznać nawet za zadawalną”. Wiemy wprawdzie, co Kant nazywał krytyką czystego rozumu. Niemniej pragnęlibyśmy wiedzieć, co p. Bleszyński rozumie przez czystą krytykę rozumu pisarskiego. Otóż z wywodów tego „pisarskiego” rozumu wynika, że nie chce on przyjmować ani w formie wniosków, ani w formie założeń, wiary w istnienie Boga, jako uwłaczającej powadze nauki i filozofii. „Nauka współczesna, pisze p. Bleszyński, jest zjawiskiem zbyt wielkim i poważnym, zbyt majestatycznym, aby tego rodzaju ciasno utylitarystyczne wyszukiwania jej, choćby w najuczciwszych tendencjach religijnych i moralizatorskich, mogło nie budzić w nas uczucie niemilych”. „Co ma stała Plancka, pisze dalej mój krytyk, do miłości bliźniego, choćby starały się spotkać z sobą w najszlachetniejszych celach?”

Do podobnych występów w obronie rozumu przyzywał nas w Polsce prof. Kotarbiński. Najbardziej jednak energicznie i, przynajmniej, konsekwentnie bronią „po-

wagi” rozumu oraz „majestatu” nauki obecni reformatorzy filozofii w duchu wymagań metody logiki matematycznej. Stosując wymagania tej metody do klasycznych zagadnień filozofii, usuwają oni z ich liczby, jako pseudo-problemy, wszystkie kwestie dotyczące Boga, istoty rzeczy i celowości<sup>3</sup>. Nie trzeba jednak w sprawie poglądu p. Bleszyńskiego na stosunek rozumu do wiary uciekać się do źródeł filozoficznych, gotową bowiem formułę tego poglądu znajdujemy w programach związków t. zw. „Wolnej Myśli”, dla których to związków nasi sąsiedzi ze wschodu znaleźli odpowiedniejszą nazwę „Bezbożnika”.

A jednak, mimo tak poważne koligacje, pogląd p. Bleszyńskiego nie da się obronić wobec świadectwa historii. Przeczy mu wręcz cały zastęp pierwszorzędnych filozofów i uczonych, którzy nie wahał się afirmować swej wiary w Boga i wiary tej popierał argumentami rozumu. Z filozofów starożytnych wystarczy wspomnieć Sokratesa, Platona, Arystotelesa i Stoików, którzy choć różnie pojmowali Boga, dawali Mu jednak wybitne miejsce w swych systemach. Tak samo rzecz się ma z myślicielami średniowiecza, nie tylko chrześcijańskimi, ale żydowskimi i arabskimi. A w dziejach nowożytnych czyż brak filozofów i uczonych, którzy nie tylko w skrytości serca uznawali Boga, ale Go ponadto publicznie wyznawali? Stanowią oni olbrzymią większość wobec malejącej garstki nie uznających Boga lub usuwających ze swych dociekań kwestie Jego istnienia i natury. Czyż nie zajmują się Nim myśliciele tej miary co Kartezjusz, Pascal, Leibniz, Newton, Gassendi, Voltaire, Rousseau, Kant, Schelling, Maine-de-Biran i t. in. innych? A wśród bliższych nam czasem Secrétan, Ollé-Laprune, Boutroux, Bergson,

<sup>3</sup> Ze do takiej „czystki” prowadzi nieuchronnie posługiwanie się w filozofii metodą logiki matematycznej, wie o tym świat cały. Nie wiedzą jednak tego, czy też nie chcą wiedzieć, niektórzy z naszych obrońców wymienionej metody, że wspomnę nazwisko prof. J. Łukasiewicza, z którym niedawno polemizowałem w tej sprawie (*Przeгляд Filozoficzny*. Roczn. 40, zeszyt I, marzec 1937). Co dziwniejsze, że są u nas nawet duchowni katolicy, broniący z zapalem owej metody, stosującej ją do teologii i usiłującej z jej pomocą zapewnić rozwój scholastyce. Nie mogą oni wyjść z obrzucenia, że w książce mojej *Od Zakresu do Treści* ośmielił się zaatakować u samych podstaw tę nową, a tak przez nich wysoko cenioną filozofię naukową, wykazując, że zaczyna ona od negacji metafizyki a kończy negacją Boga. Trudno, zaiste, dyskutować z tak niedowarzonymi filozofami, nawet wtedy, gdy dla nadania sobie powagi stroją się w biel dominikańskiego habitu!...

Duhem, Branly, — czy nazwiska te nie zadają kłamu twierdzeniu mojego krytyka, że twórczość umysłowa wyklucza afirmację Boga?

Wiem, że przykłady powyższe nie posiadają żadnej wartości dowodowej w oczach p. Bleszyńskiego. „rozpieszczonego przez styl i polezczyznę naszych współczesnych filozofów”. Powiedzieć on może za jednym z nich (prof. Łukasiewiczem), że cała dotychczasowa spekulacja filozoficzna sprzawada się do „nicości”, przed wystąpieniem reformatorów filozofii w duchu wymagań logiki matematycznej. Jeszcze większe potwierdzenie dla swej tezy znajdzie mój krytyk w wywodach prof. Kotarbińskiego, twierzącego, że „katolik nie może być człowiekiem dojrzałym intelektualnie”. Cóż wobec takich powag mogą znaczyć choćby najliczniejsze przykłady filozofów i uczonych, zajmujących się Bogiem? „Przedstawiciele takiej „filozofii”, pisze o nich pogardliwie p. Bleszyński, nie są oczywiście i nawet nie mogą być filozofami w istotnym znaczeniu tego słowa”. Gdy zaś zdziwieni zapytujemy, czemu wierzącemu nie wolno jest zajmować się filozofią, p. Bleszyński daje nam na to w swej odpowiedzi aż trzy różne powody, nad którymi warto zastanowić się chwilę.

Oto pierwszy z nich: „Filozofując, pisze mój krytyk, wierzący pragnie... wyśpiewać jeszcze jeden, tym razem rozumowy, hymn na cześć swej wiary — w takim razie niech lepiej zostaje artystą”. Słuszności tego powodu nie podobna zaprzeczyć. Dla wielu wierzących filozofia i cała ich praca umysłowa jest hymnem podziwu, uznania i wdzięczności, śpiewanym na cześć Stwórcy. Takim hymnem przepelnione są np. dzieła Keplera, w szczególności zaś jego *Harmonices Mundi*. Znajdujemy tam następujące wyznanie w końcu dzieła:

„Odwroćmy oczy i ręce od tablicy do wódzeń, a wzniosłszy je ku Niebu, pozostaje mi modlić się pobożnie i kornie do Ciebie, Ojciec światłości: O Ty, który światła natury budzisz w nas pragnienie światła łaski, by przez nie przenieść nas do światła chwały, — dzięki Ci składam, Stwórczo i Panie, żeś zachwylił mnie stworzeniami i ucieszył dziełami rąk Twoich. Dokonałem dzieła mego powołania, zużywszy nań tyle siły umysłu, ile mi ich dałeś. Pokazałem chwałę dzieł Twoich ludziom, którzy czytać będą niniejsze wywody, o ile z nieskończoności Twojej chwały pojąć mogła ograniczoną myśl moją. Duch mój skory był do poprawnego filozofowania: jeśli, mimo to, wypowiedziałem coś niegodnego zamysłów Twoich — ręką zrodzony i wykarmiony na bagnisku grzechu — matchnij mnie, bym naprawił błąd mój tym, co Ty chcesz dać poznać ludziom. Jeśli przedziwna piękność dzieł Twoich popchnęła mnie do śmiałości, lub gdy kochałem własną sławę u ludzi w dziele po-

<sup>1</sup> Librairie philosophique J. Vrin. Paris 1936.

<sup>2</sup> *Wiadomości Literackie*, nr. 37, sierpień 1936, nr. 20, maj 1937.









